





# VARIA





*Ks. Krzysztof Pawlina*

# JÓZEF KARDYNAŁ GLEMP

## - PRYMAS PRZEŁOMU SYSTEMÓW

Od dwóch lat nie ma wśród nas Józefa kardynała Glempa, prymasa Polski. Ale świat idzie dalej, a nawet może biegnie, gubiąc w pamięci ludzi i wydarzenia. Julia Hartwig, pisząc o tych, którzy odeszli, daje nam taką radę: „Zmarli domagają się obecności, bo człowiek, który żyje fizycznie, którego możemy spotkać na ulicy, sam sobie załatwia obecność. Natomiast jesteśmy odpowiedzialni za stałą obecność zmarłych, a przynajmniej za to, żeby oprócz nas, ktoś jeszcze mógł tę ich obecność dostrzec”.

### *Kontekst społeczno-polityczny*

Dwadzieścia siedem lat pasterzowania kard. Józefa Glempa to długi okres. Był prymasem przełomu dwóch epok – komunizmu i demokracji. Można odważyć się powiedzieć, że spełnił jakby rolę Mojżesza, który przeprowadził lud z niewoli do wolności.

W 1980 r. wraz z powstaniem „Solidarności” zaświtała w Polsce zorza wolności. Pamiętam, jak wkrótce po śmierci kard. Stefana Wyszyńskiego w 1981 r., odbył się w Warszawie ingres nowego prymasa. Byłem wtedy na drugim roku studiów w warszawskim seminarium duchownym i dobrze pamiętam tłumy ludzi przed kościołem św. Anny, gdzie nowy prymas odprawiał pierwszą mszę św. Pojawiły się delegacje „Solidarności” z całej Polski z Lechem Wałęsą na czele. Czuło się, że to

wiosna wolności. Jednak zanim rozkwitły pąki wolności, przyszedł mróz 13 grudnia i wszystko stało się czarne, szare i smutne. Prymas Glemp wygłosił 13 grudnia krótkie przemówienie u jezuitów na Starym Mieście, gdzie wezwał do powściągliwości i roztropności, by uniknąć przelewu krwi. Z różnych stron padły wówczas pod jego adresem zarzuty, że nic nie rozumie, że opowiada się po stronie komunistycznej władzy, że odchodzi od linii Jana Pawła II.

Prymas pozostał wówczas osamotniony. Jego miłość Kościoła i ojczyzny pozostała niezrozumiana.

### ***Prawda i piękno***

Każdy człowiek jest jak księga. Zapisują się w niej wydarzenia, przeżycia oraz czyny. Można znaleźć w takiej księdze zdania piękne, szlachetne, ale są też wstydlive, czasem niezrozumiałe. Wszystko się w niej zapisuje w ciągu życia. Nie można później wyrwać stron niechcianych, wykreślić zdań trudnych. Wszystko, co robimy, mówimy, myślimy zapisuje się w księdze. Życiem tworzymy dzieło – księgę życia. Życie prymasa Józefa kardynała Glempla też było taką księgą. Jest w niej kilka rozdziałów. Wszystkich czytać nie będziemy. Pozwalam sobie na otwarcie pierwszego, który można nazwać – *W poszukiwaniu piękna*.

Nie było to takie oczywiste, że młody Józef od dzieciństwa chciał zostać księdzem. To prawda, że urodził się w rodzinie katolickiej, na Kujawach. Jego ojciec, powstaniec wielkopolski i mama, Salomea, byli dobrymi i wierzącymi rodzicami. Rodzina często się modliła, Józef służył do mszy św. Pod datą 2 lutego 1942 r. zapisał w swoim dzienniku tak: „Dziś święto Matki Bożej Gromnicznej. Ludzie robią, ale my święcimy, bo to przecież duże święto, czytaliśmy książki do nabożeństwa, w obiad zapaliliśmy gromnicę, potem różaniec”. A 2 kwietnia 1944 r. odnotował: „Dziś cały dzień jest pięknie. Tata zabrał nas do kościoła. Modlimy się jak zwykle do południa, po południu bawiłem się z chłopakami”.

Młody Józef miał wątpliwości, co powinien robić po zdaniu matury. Otóż w liceum im. Jana Kasprowicza rozmiłował się w historii, językach starożytnych, szczególnie w łacinie. Uczył się też z dużym powodzeniem francuskiego. 25 maja 1950 r. uzyskał świadectwo dojrzałości wraz z dyplomem upoważniającym do wstępu na wyższe studia bez egzaminów wstępnych. Początkowo zapisał się na Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, później przeniósł dokumenty na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przeżywał jednak rozterki wewnętrzne. Pewnego dnia położył kres wahaniom. Wstąpił do Prymasowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. W poszukiwaniu piękna, które do tej pory odnajdywał w językach klasycznych i literaturze, wyruszył jeszcze wyżej.

Ks. Krzysztof Pawlina

Gdzieś, kiedyś doznał zachwytu pięknem Boga i zapragnął, by iść do góry. I szedł za tą tęsknotą, która najpierw wyprowadziła go z domu do seminarium duchownego. Stopień po stopniu wspinał się. Kapłaństwo, studia w Rzymie, posługa u boku kard. Stefana Wyszyńskiego, biskupstwo na Warmii, aż wreszcie funkcja prymasa Polski. Szedł, aby doświadczyć tego, co wydaje się nieogarnięte. To doświadczenie piękna materializował w swojej służbie kapłańskiej i biskupiej.

Szedł stopień po stopniu do góry, by oglądać świat nieznaną. Zachwycony nim zaczął głosić Boga tym, którzy chodzą po dolinach. Głosił Boga jako tego, który jest dobrem, prawdą i pięknem.

W ostatnim wywiadzie przed śmiercią Prymas powiedział tak: „Dla mnie wciąż jest zaskakujące to, że taki chłopak jak ja, urodzony w małej biednej wsi pod Inowrocławiem, otrzymał święcenia kapłańskie, a potem wszedł do grona kardynalskiego. Zdziwiałem jest to, że odwiedziłem tyle krajów i spotkałem tylu wybitnych ludzi. Jest to dla mnie bogaty materiał do przemyśleń i do ogromnej wdzięczności Bogu”. Tak wyznał kilka tygodni przed śmiercią ten, który szukał piękna w Nieskończonym.

Pragnienie piękna prowadziło też Prymasa poza mury Kościoła. Jednym z miejsc, w których szukał on Nieskończonego, była przyroda. Mało kto wiedział, że w niektóre wiosenne dni jechaliśmy z Prymasem o godz. 5 rano do Puszczy Kampinoskiej na spacer. Otoczenie nazwało te wyjazdy „wyprawami na śpiew skowronka”. Wiosna, wszystko wydawało się tak świeże. Natura budziła się do życia, a Ksiądz Prymas szedł szlakiem do Palmir, zasłuchany przystawał, by poczuć jak bije serce przyrody.

Nieprzypadkowo w Secyminie, na skraju Puszczy Kampinoskiej, powstało Sanktuarium Matki Bożej Opiekunki Przyrody. Prymas ustanowił to sanktuarium, aby uświadomić wszystkim, że przyroda stanowi sanktuarium Stwórcy.

Miał też Ksiądz Prymas zwyczaj, by w drugiej połowie sierpnia wybierać się w Tatry. To były jego ulubione dni – przeznaczal je na spacer, wspinaczki i pisanie dzienników. Porządkował sobie kalendarz, planował przyszłość – a otoczenie kurialne w Warszawie czekało niespokojnie, jakie to nowe plany Prymas przywiezie z wakacji.

### ***Umiłowanie literatury***

W księdze, jaką swoim życiem zapisał Józef kardynał Glemp, znajduje się ciekawy, prawie nieznaną rozdział. Zatyłowałbym go – *Umiłowanie literatury*.

Dlaczego ciekawy jest ten rozdział? Nie wiedziałem, że Ksiądz Prymas jako 13-14-letni chłopak pisał wiersze i opowiadania. Pewnie nie są to wielkie dzieła

literackie, ale sam fakt pisania jest interesujący, zważywszy na okoliczność wojny i pobieranie nauki w szkole w języku niemieckim.

Pod datą 11 września 1942 r. Józef Glemp zapisał: „Dziś byliśmy jeszcze w łóżku, gdy dowiedzieliśmy się, że dzieci idą do szkoły. Zerwaliśmy się więc i poszliśmy”. A w trzy dni później zanotował: „Dziś uczyliśmy się rachować do dziesięciu”. Pod datą 19 grudnia 1942 r. widnieje wpis: „Dziś uczyliśmy się trochę mówić. Ich bin geboren. Ich heise Józef Glemp”. Zaskakujące było odnalezienie jego pamiętników z dzieciństwa. Kardynał Józef Glemp, mając 12 lat, rozpoczął pisać pamiętniki i dzienniki. Jest ich dziewięć, od 1942 do 1947 r. Później prowadził swoje zapiski jako student w Rzymie.

Jaki charakter mają te dzienniki? Jako chłopiec zapisywał wszystko, co robił i co się wydarzyło danego dnia. Na przykład opisywał pogodę: „Dziś piękne słońce, dziś mroźno, mgła”. Opisywał to, co robił. Dla przykładu: „Dziś zimno. Do południa rąbię drewno. Po obiedzie pasę gęsi i leżę, później oprętam, wreszcie czytam i piszę. (30 listopada 1943 r.)”. A pod datą 4 kwietnia 1944 r. napisał: „Dziś cały dzień jest ładne słońce. Do południa wyrzucaliśmy gnój z obory. Po południu robiliśmy porządek w szopie. Wieczorem trochę piszę i czytam”.

Co te pamiętniki pomogły mi zrozumieć z osobowości prymasa Józefa Glempa? Otóż jako biskup Ksiądz Prymas co dzień notował w kalendarzu wszystkie spotkania, wydarzenia, czasem komentarze. Myślałem, że tego nauczył się jako sekretarz od kard. Stefana Wyszyńskiego. Nie – on to robił od dziecka. Dlatego, gdy przyszło mu pełnić ważne funkcje, zapisywał wydarzenia z posługi biskupiej, pisząc w ten sposób historię Kościoła współczesnego.

Ksiądz Prymas jako biskup wizytował warszawskie parafie. Jest zwyczajem, że biskup odwiedza szkoły leżące na terenie wizytowanej parafii. Pewnego razu na sali gimnastycznej jednej ze szkół podstawowych dyrekcja zorganizowała spotkanie uczniów z prymasem Polski. Po powitaniu Ksiądz Prymas zabrał głos i zapytał ich, czy uczą się jakiś wierszy na pamięć. Zapanowała cisza, którą przerwał, mówiąc: „Nie będę was pytał, ale coś wam powiem”. I zaczął recytować *Grażynę* Mickiewicza. Trwało to 8 albo 10 minut, aż wreszcie przerwał puentując: „Na dzisiaj tyle starczy”. Oczywiście natychmiast rozległy się brawa. Kiedy pakowałem (po jego śmierci) jego księgozbiór, zrozumiałem, jak bliska mu była literatura i historia. Kasprowicz, Mickiewicz, Słowacki i wielu wielu innych.

## ***Ojczyzna i patriotyzm***

Jest w księdze życia Prymasa rozdział, który nosi tytuł: *Moja ojczyzna*. Ku jawy, Inowrocław, Rycerzewo to mała ojczyzna kard. Józefa Glempa. Wracał tam

Ks. Krzysztof Pawlina

w chwilach ważnych. Na urodziny, 18 grudnia, zawsze jechał do Inowrocławia. Tam sprawował mszę św. i spotykał się z księżmi. Inowrocław był mu bardzo bliski. Może dlatego, na krótko przed jego śmiercią, powstało w Inowrocławiu Muzeum Prymasa Polski.

Dużą radością były dla niego wizyty w liceum im. Kasprowicza. Młodzież zazwyczaj organizowała jakiś spektakl czy recytację poezji. Sprawiało mu to ogromną satysfakcję. Lubił tam jeździć. Spotykał się z kolegami, przyjmował ich też na Miodowej, a później w Wilanowie.

Ale Kujawy to nie wszystko. Kochał jeszcze tę dużą ojczyznę – Polskę. Gdzie się nauczył tej miłości? Nie wiem. Być może podczas okupacji niemieckiej, gdy wraz z młodszym rodzeństwem pracował przymusowo w niemieckim gospodarstwie rolnym.

Pod datą 5 grudnia 1944 r. w poetyckiej formie zapisał: „Prostym posiłkiem głód zaspokoję. Bogu dziękuję, lecz kęs liczę dbale. A w myśli idą już jutrzejsze znoje. Pracuję ciężko w głupich ludzi kole. Może bym prędzej był tym, czym żyć. Z pomocą Bożą władcą tych dusz. I po dziś dzień w myśli mojej krzyczę – Bogu, Ojczyźnie! – nie sobie służ”. Pisząc te słowa, Prymas miał 13 lat.

Jako arcybiskup Warszawy w czasie spotkania oplatkowego z księżmi przytaczał zawsze ważne wydarzenia historyczne, których rocznice w nadchodzącym roku Kościół powinien obchodzić. Uważał, że Kościół powinien zajmować się nie tylko sprawami bieżącymi, ale ma także obowiązek kultywować pamięć o minionych dziejach. Czuło się, że ojczyzna stanowi dla niego wielką wartość. Dzieje ojczyste nie były dla Prymasa jedynie czymś, co można poznać rozumem, były przez niego ukochane. Dlatego w opublikowanym zbiorze jego kazań znajdują się homilie społeczne, kazania dla Polonii rozszanej po świecie oraz kazania o Warszawie jako mieście nieujarzmionym.

Pasją historyczną, którą odznaczał się Ksiądz Kardynał, motywowana jego miłością ojczyzny, sprawiała, że wydarzenia bieżące oceniał bardzo często z perspektywy historycznej. Ojczyzna nie istniała dla niego jedynie tu i teraz. Tworzył ją bowiem łańcuch pokoleń. Fakty z historii ojczystej układały się zaś w logiczny ciąg, który można nazwać dziejami ojczystymi. Tak mógł patrzeć jedynie człowiek, którego serce ukochało własną ojczyznę.

## ***Modlitwa i życie duchowe***

Zajrzyjmy na chwilę w głąb życia wewnętrznego Księdza Prymasa. Nie należał on do ludzi wylewnych. Nie obnosił się ze swoją pobożnością. Prowadził życie duchowe bardzo dyskretnie. Aktywność nie wykradała mu czasu na modlitwę, na



bycie z Bogiem. Kiedy Warszawa zasypiała, na Miodowej paliły się jeszcze światła. Prymas Polski długo wieczorami pracował. Około północy słychać było skrzypnięcie drzwi do kaplicy – znak, że Prymas idzie na ostatnią tego dnia audyencję. Szedł na spotkanie z Bogiem.

Tajemnica nocy, tajemnicze spotkanie Kardynała z Bogiem. Niezależnie o której godzinie wrócił z wyjazdu czy poszedł spać, o godz. 7 rano odprawiał mszę św., odmawiał brewiarz, a następnie spożywał śniadanie. Cechowała go systematyczność, bez ulg, bez dyspensy.

Gdy znalazł się w szpitalu, także nie stosował wobec siebie taryfy ulgowej, zwłaszcza jeśli chodzi o modlitwę. Na zmianę z księdzem kapelanem czuwaliśmy przy łóżku szpitalnym Jego Eminencji. Pierwsze nasze słowa przy wymianie dyżuru dotyczyły tego, które godziny brewiarza zostały odmówione. W ostatnich dniach życia Prymas nie mógł już sam odmawiać brewiarza, pozwalał nam głośno recytować psalmy, różaniec, koronkę do Bożego Miłosierdzia. Sala szpitalna w niektórych porach dnia stawała się kaplicą. Przy łóżku szpitalnym odprawialiśmy też msze św. Dla mnie były one bardzo wzruszające. Cierpiący Prymas, konający Chrystus. Kalwaria, Ostatnia Wieczerza – łamana biała hostia, gasnące życie.

Ksiądz Prymas miał różne zwyczaje. Jednym z nich było odmawianie różańca w samochodzie, gdy wracał z parafii do domu. Czułem, że wtedy modlił się za tych, których bierzmował, za tych, których odwiedził, za tych, z którymi przed godziną się modlił. Kierowca, znając potrzeby duchowe Księdza Prymasa, tak dobierał drogę, by mógł on odmówić cały różaniec.

## ***Cierpienie i pokora***

Łóżko szpitalne oraz doświadczenie choroby i odarcie ze wszystkiego, a więc sytuacje krańcowe, ukazują głębię życia wewnętrznego człowieka. W ostatnich dniach Ksiądz Prymas pokazał, jakie było jego życie wewnętrzne. Pokorny, znoszący wszystko, ufający Bogu, pragnący, by wola Boża doskonale wypełniła się w jego życiu. Nie chciał dla siebie żadnych przywilejów. Był pacjentem jak każdy inny chory zdany na pielęgniarki i lekarzy. Gdy wtedy na niego patrzyłem, zrozumiałem, że pokornym trzeba być przez całe życie.

Życie wewnętrzne ujawnia się na zewnątrz. Jest wówczas jak modlitwa bez słów. I chyba z taką modlitwą życia miałem szczęście obcować. Kardynał Józef Glemp żył w cieniu wielkich świętych postaci: prymasa Stefana Wyszyńskiego oraz Jana Pawła II, którzy uwielbili Boga wielkimi dziełami. Natomiast życie kard. Glempe określiłbym jako świętość w codzienności.

Jest jeszcze jeden rozdział w tym dziele, jakim było życie śp. kard. Józefa Glempa. Nosi on tytuł: *Tajemnica serca*. Tego rozdziału nie będziemy czytać – bo jest to tajemnica. Powiem tylko tyle, że są w nim sprawy prymasowskie, problemy stanu wojennego, rozmowa z ks. Jerzym Popiełuszko, marzenia niespełnione i pragnienia ludzkie. Są zapisy szczęścia, ale i bólu ludzkiej egzystencji oraz samotności człowieka Kościoła. Nie dotykam tego rozdziału, ponieważ stanowi on tajemnicę serca. Ten rozdział znany jest tylko Bogu. My możemy przeczuwać, domyślać się wielu rzeczy, ale jest to rozdział sekretny.

Śmierć – księga zamknięta. Przyszedł Pan życia i opieczętował księgę.

### ***Zakończenie***

Kiedy na prośbę kard. Kazimierza Nycza porządkowałem rzeczy i księgozbiór śp. Księdza Prymasa, zacząłem się zastanawiać, czy można „spakować” człowieka wraz z jego książkami. Myślę, że nie. Można spakować książki, ale pamięci się nie spakuje. To, co pozostało jako mądrość i dobro, nie przemija tak szybko.

Ksiądz Prymas należał do pokolenia, dla którego wielką wartość stanowiła wiara, ojczyzna, nauka oraz systematyczna praca. Jemu to wszystko nie przyszło łatwo, ale wykorzystał wszystkie możliwości, na ile tylko mógł. I tego możemy się od niego uczyć.

Pokazał też swoim życiem, że przede wszystkim warto być dobrym człowiekiem.

Tacy ludzie nie umierają.

Takich ludzi się pamięta.